Cena 30 groszy

Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 | WARSZAWA — 1929 — 15 SIERPNIA | 17 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Nie krzywdzić!

(RELIGJA – WOLNOMYŚLICIELSTWO)

Niema takiej siły, która zabroniłaby myśleć, doświadczać, odczuwać. Niema takiego boga, któryby przeszkodził wiekom odsłaniać tajemnice jego i jego cudów i wstępować na coraz wyższe szczeble wiedzy.

I dlatego zupełnym absurdem jest wszelki nakaz, zmuszający z góry do wiary w coś, co nie jest dowiedzione, a całe swe istnienie opiera na bezsensownem, pseudo-filozoficznem, powiedzeniu: „Wierzę w to, gdyż jest absurdem". (Tertuljan).

Wiara przenosi góry. Lecz tak zwana ślepa wiara wychodzi po za wszelkie granice zdrowego rozsądku i stoi tam, gdzie zaczyna się histerja i obłęd.

Ludzki rozum twórczy i doświadczający dowodził z całą powagą i godnością już na pięć tysięcy lat przed erą chrześcijańską (Wedy), że o bogu nic powiedzieć nie można.

„Bóg sam jeno może znać Boga".

A dalej szczere i otwarte, lecz jakże poważne wyznanie pełnej niewiedzy: „Któż wie, kto przewidzieć zdoła, skąd przyszło stworzenie, skoro bogowie zrodzili sie potem?... Skąd się wzięło stworzenie? Zali stworzone jest ono, zali nie? On jeden, który z wyżyn nieba patrzy na nie i czuwa, On wie tylko — a może i On nie wie"...

Jest to najgłębsza i jedyna teozofja i nic więcej do niej dodać nie można. Wszystko inne, objęte dziś nazwą teozofji, jest – jak się wyraził hinduski mędrzec Bo-Yin-Ra, stekiem nonsensów wyssanych z palca, zbiorem bajek o początku, przy którym nikt nie był.

Świadomym błędem u jednych, nieświadomym obłędem u drugich jest szerzenie i przyjmowanie wiary w to, co ta, lub inna, religja twierdzi o tem, lub innem, bóstwie, synach bożych, niebieskiej hierarchji, właściwościach i wyglądzie boga.

Dlatego dotychczas żadna filozofja nie mogła pogodzić się z żadną tak zwaną religją. Zawsze sobie przeczyły.

Pierwsze za punkt wyjścia na drodze do osiągnięcia konkretnych wniosków brały zdolność do twórczości i doświadczalności rozumu. Drugie brały za podstawę swych wniosków objawienie — a więc w samem założeniu już tkwił błąd.

„Objawienie“ nie mogło być bowiem doświadczone ani sprawdzone przez innych, opierało się na gołosłownych zapewnieniach danych jednostek, urągające wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi ogółu i wszelkim najoczywistszym zdobyczom ludzkiej cywilizacji i kultury. (Credo, quia absurdum est).

Nie tylko, że na poparcie swe nie miało nic, lecz rozszerzało swe herezje wszelkiemi możliwemi drogami, począwszy od wzbudzania ekstaz mistycznych, a skończywszy na otwartych cynicznych morderstwach i katowniach, nie gardząc w razie potrzeby fałszerstwem i chytrym podstępem.

Panujące dziś w Europie chrześcijaństwo twierdzi, iż ono dopiero przyniosło światu właściwe cnoty, lub je należycie ugruntowało, (wystarczy wziąć pierwszy lepszy szkolny podręcznik historji kościoła). To samo twierdzi o sobie prawie każda inna religja. Jest to rozmyślnie szerzony fałsz dla podtrzymania autorytetu kościoła.

Sumienie, etyka, moralność, wszelkie cnoty istniały na wiele tysiącoleci przed chrystjanizmem taksamo jak były i wady istniejące po dzisiejszy dzień. Dane wyznania wiary, bez względu czy były szerzone przemocą, czy podstępem, nie zwiększyły pierwszych, ani nie zmniejszyły drugich. Niejednokrotnie — nawet przeciwnie — rodziły zło w całej jego okazałości i potędze, chociaż stworzone były w celach zupełnie przeciwnych.

Chrystus objawił światu tylko jedną nowinę — że on właśnie jest synem bożym. To samo twierdzili o sobie poprzednicy jego lub następcy w odnośnych środowiskach i czasach.

Nawet niepokalane poczęcie, spotykane prawie we wszystkich religjach, nawet zmartwychwstanie i zapowiedź sądu ostatecznego nie były nowością (Soszyant w nauce Zarathustry).

Dotychczasowe pojmowanie przez masy słowa „religja“ — jest dosyć powierzchowne. Pojmowane jest ono jako konieczna wiara w dane tłomaczenie właściwości i wyglądu boga i pełnieniu związanych z tem ceremonij, obrzędów i uroczystości.

Każde jednak wyznanie wiary anektuje (zabiera, zapisuje) na swoją korzyść i podaje za swój wynalazek wszelkie cnoty, zwłaszcza etykę i sumienie, te zasadnicze cechy ludzkie, od prawieków istniejące w człowieku.

Istniały one wcześniej nawet, nim człowiek nazwał je sumieniem i etyką. Nie były ludzkim wynalazkiem. Zrodziły się wraz z człowieczeństwem, stanowią jedną z jego właściwości.

Mogą być one przygłuszone, lecz niemniej przeto istnieją.

Nie krzywdzić! — jest jedynem przykazaniem etyki. Innego niema.

Przewodnia myśl ludzka od wieków dąży do złagodzenia coraz więcej komplikujących się z powodu wzrostu ludności warunków bytu i współżycia zarówno jednostek w społeczeństwie, jak narodów w wielkiem społeczeństwie ludzkości. Dąży ona, mimo wszelkie przeciwności, do takiego układu stosunków, by możność wyrządzenia krzywdy zmalała do minimum, jeżeli nie zanikła zupełnie. Lecz to osiąga się nie strachem i karą, lecz odpowiedniem uświadamianiem społeczeństwa w kierunku poszanowania godności ludzkiej.

I to jest dopiero właściwą i jedyną religją ludzkości.

„Służba publiczna jest służbą Bogu“. „Całe życie ludzkości jest wielką religją, a religja jest całem jej życiem“. (Cieszkowski).

Przeciwnicy wolnomyślicielstwa okrzyczeli je przed masami za prąd, burzący tradycje, i podkopujący podstawy rodziny i społeczeństwa, uragający bogu i obywający się bez jakiejkolwiek moralności, bez etyki, bez sumienia.

Niema nic fałszywszego nad taki pogląd!

Wolnomyślicielstwo, jako takie — prawda! — odrzuca wszystko to, w co dane wyznanie z góry rozkazuje wierzyć ślepo, bezkrytycznie.

Lecz nawet apostoł Tomasz — według legendy — włożył palce w rany Chrystusa, by przekonać się o jego tożsamości.

Wolnomyślicielstwo — tak, prawda! — odrzuca wszelki zabobon i ciemnotę, przeciwstawia się wszelkiej hipokryzji, obłudzie i podstępowi. Jest szczere i otwarte. Pozostawia każdemu wolną drogę do twórczości, do doświadczania, do krytyki. Wolnomyślicielami byli wszyscy filozofowie. Wolnomyślicielami byli wszyscy twórcy religijni, nie wyłączając Zarathustry, Buddhy, Kryszny, Chrystusa, Mahometa.

Lecz twórcy owi, przeciwstawiając się istniejącym za ich czasów wierzeniom i pojęciom, podawali słowa swe, jako niewzruszone podstawy na przyszłość. Rzucając gromy na dawny dogmatyzm i zabobon, stwarzali nowy. Wyjątek stanowi tu może tylko jeden Buddha.

Wolnomyślicielstwo buduje ołtarze. Lecz nie stawia na nich wizerunków tych czy innych świętych lub rzeźbionego wyobrażenia boga w ludzkiej, czy innej, postaci.

Ale kładzie napis: nie krzywdzić!

Słowo „religja“ — ma swój źródłosłów w łacińskiem *religore,* co znaczy wiązać, łączyć (Loktancjusz), lub w religere, co znaczy: myślą przeżywać (Cyceron) — i w zasadzie swej oznacza związek ludzi, jednakowo myślących, zdążających do jednego celu.

Wolnomyślicielstwo jest religją. Religją bez kościelnych dogmatów, bez proroków, głoszących słowo z objawienia bożego, bez których żadna religja w ograniczonem wśród mas pojęciu obejść się nie mogła.

Wolnomyślicielstwo znajduje się w takim samym stosunku do chrystjanizmu, mozaizmu, islamu i innych, jak chrystjanizm w początkach swych znajdował się do mozaizmu lub wierzeń Rzymu i Grecji, jak mozaizm i islam do dawnego fetyszyzmu, buddhaizm do orahmanizmu.

Jest jednak różnica.

Wolnomyślicielstwo nie nakłada pęt, nie hamuje rozwoju cywilizacji i kultury, nie przeinacza faktów, nie nakłada maski na twarz. Pozostawia pełnię swobodę ducha. Dąży do stworzenia możności pełnego rozwoju człowieka w społeczeństwie, narodu w ludzkości.

Idzie po drodze doświadczalnego i twórczego rozumu.

Ono właśnie dąży do owego zapowiadanego królestwa bożego na ziemi.

Nie krzywdzić!

W. Borakowski

O „czystem“ i „nieczystem“ myśleniu o bałwochwalstwie i rzeczach pokrewnych

„Obojętną jest rzeczą, czy ktoś uczyni sobie bałwana z drzewa, kamienia, metalu, czy z oderwanych pojęć. Zwracanie się do istoty osobowej, czy urojonej z modlitwami, ofiarami i dziękczynieniami zawsze będzie bałwochwalstwem, bez względu na to, czy ofiary te składamy z owiec i baranów, czy z własnych myśli.

Artur Schopenhauer

Zwrócił się do mnie, jako do tłumacza „Katechizmu wolnomyślicielskiego“ Dr. Roberta Plöhna (*) jeden z czytelników „Wolnomyśliciela Polskiego“, jak sądzę, ze sfery robotniczej, o bliższe wyjaśnienie niektórych zagadnień i twierdzeń naukowych

*) Nakład spółdzielni wydawniczej Bez dogmatu, cena 50 gr.

autora „Katechizmu", tak różnych od tego, co głoszą katechizmy katolickie.

Czyniąc zadość tej prośbie, chcę nieco obszerniej odpowiedzieć na postawione mi zapytania, zwłaszcza, że chodzi tu o człowieka. który „pragnie wiedzieć".

Dr. Plöhn ma słuszność, mówiąc w „Katechizmie wolnomyślicielskim"(str. 17), że niema c z y s t e g o m y ś l e n i a, niezwiązanego z żadną konkretną treścią. Jest to zrozumiałe.

Człowiek nie może sobie wyobrazić niczego, czego zmysłowo nie doświadczył. Zauważył to i sformułował w XVII wieku filozof angielski J. Locke (1632—1704) w zdaniu: „nihil est in intellectu, quod non ante fuerit in sensu" (niema niczego w umyśle, czego przedtem nie było w zmysłach). Zob. J. Locke, „O rozumie ludzkim". Warszawa, 1921.

Jeżeli np. malarz namaluje smoka z bajki, którego przecież nigdy nie widział, a którego sobie tylko wyobraża, komponuje on go poprostu z różnych części składowych, które zna skądinąd. Czyni go tedy podobnym albo do ssaka, albo do gada, albo do płaza, daje mu nietoperze skrzydła, lwie lub tygrysie pazury o nadmiernie długich szponach, łuskę rybią, paszczę krokodyla albo hipopotama, każe mu „ziać" ogniem itp. Jakkolwiek więc smoka jako takiego nie widział, widział jednak płazy, ssaki, gady, widział skrzydła nietoperze, szpony drapieżników itd. i z tych swoich postrzeżeń zmysłowych wziął „po kawałku", aby przy pomocy wyobraźni artystycznej odtworzyć plastycznie fantastycznego potwora, pilnującego „zaklętych" skarbów i „zaklętych" księżniczek z bajek dla dzieci. Wszelako myślenia tego malarza nie można nazwać „czystem" i niezwiązanem z żadną konkretną przedmiotową treścią. To samo jest z wyobrażeniem boga.

Boga, jako idei, jako oderwanego pojęcia (bo bóg jest tylko pojęciem), nikt nie może sobie wyobrazić, bo go nikt nie widział. Bo idei samej się nie widzi: widzi się jedynie to, co tę ideę przedmiotowo lub zmysłowo wyraża. Wprawdzie biblja powiada, że byli ponoć tacy, co widzieli Jehowę, ale ci już dawno pomarli. Dla nas tedy stąd pożytek żaden. Zresztą w biblji tyle jest rzeczy powiedzianych!

Ponieważ idei nie można sobie wyobrazić, teologja dąży do skonkretyzowania (uprzedmiotowienia) idei boga, czyto w postaci starca z długą siwą brodą, czyto mężczyzny w sile wieku, czy wreszcie gołębia.

Znany początkowy werset czwartej ewangelji: „Na początku było słowo, a słowo było u boga, a bogiem było słowo", kościół wyłożył, że to „słowo", to Jezus. Inaczej prostaczy umysł wierzącego, który nic nie słyszał o Filonie z Aleksandrji (pierwszy wiek naszej ery) i o jego filozofji spekulacyjno-mistycznej i tej filozofji trzech naczelnych „siłach-ideach": dobroci, mocy i słowie (logosie) ani o tem, czem w dawnych systemach mistycznych były słowa i liczby i jaki miała wpływ filozofja filonowego logosu na czwartą ewangelję — nie mógłby

owego „słowa" pojąć żadną miarą, gdyby mu egzegeza (wykładnia) kościelna nie podstawiła pod to pojęcie pewnego konkretu, jak w danym wypadku, Jezusa-człowieka-boga*).

Bo „boga-człowieka", czy „boga-króla", czy wreszcie „boga-robotnika" (jakto ostatnio chytry i przebiegły kler katolicki wykombinował) może sobie każdy „wierny" doskonale wyobrazić, ponieważ każdy z nich widział i człowieka i robotnika, i ewent. króla, jeżeli nie żywego (bo o żywych teraz coraz trudniej), to choćby jako malowanego.

Tu może się zapytacie, dlaczego to człowiek i robotnik nie jest jednem i tem samem. Owszem, dla nas jest jednem i tem samem, jako gatunek. Natomiast nie uważamy za „ludzi" tych, którzy nie pracują, bo kto nie pracuje, musi żyć cudzym kosztem, a kto żyje cudzym kosztem jest ze stanowiska społecznego szkodnikiem. Ale ten podział rodzaju ludzkiego na króli, ludzi i robotników nie myśmy zrobili, lecz teologowie, którzy widocznie są innego zdania: uważają za ludzi właśnie tych, co nie pracują. W przeciwnym razie nie hodowaliby tylu miljonów „świętych próżniaków" (Krasicki) obojga płci w habitach i w sutannach.

Ten „teologiczny" podział rodzaju ludzkiego na ludzi i nieludzi wyśmiał w swoim czasie nasz humorysta z XIX wieku, „chirurg filozofji i kawaler krzyża zwyczajnego", August Wilkoński, w swoich „Ramotach i ramotkach", mówiąc o pewnem zebraniu, na którem miało być „dwóch panów, trzech ludzi, kilku żydów i jeden szewc".

Ów „bóg-człowiek" teologji chrześcijańskiej pochodzi z tych czasów, gdy wyznawcy domniemanego syna Jehowy zjednywali sobie adeptów wśród niewolników świata śródziemnomorskiego, nieuważanych wówczas za ludzi. Agitowano więc ich na rzecz „dobrej nowiny" owym „bogiem człowiekem".

Potem gdy agitatorowie chrześcijańscy, czyli t. zw. apostołowie, wyczerpali swoją „naturalną klijentelę" i cała Europa z przyległościami stała się chrześcijańska (ile przytem wycięto ludzi w pień nie wspominamy narazie), przyszedł czas na kokietowanie panujących. I oto jako środek agitacyjny zjawia się „bóg-król".

Ale gdy i ta klijentela zaczęła z kolei maleć i tracić na znaczeniu politycznem, a na widownię dziejów wkroczyli robotnicy, zorganizowani w związki zawodowe i w stronnictwa poli-

---

*) W jednym z najbliższych numerów W. P. rozpoczynamy druk artykułu ob. Wiesława Stena, autora świetnej pracy religjoznawczej p. t. „Sapere ausuris" — (którą odstępujemy naszym prenumeratorom jako premjum za połowę ceny księgarskiej) — o szkołach chrystologicznych, czyli trzech kierunkach naukowych, dotyczących Chrystusa: o szkole teologicznej, o szkole historycznej i o szkole mitologicznej albo astrologicznej.

W związku z niniejszym artykułem zaznaczamy, że szkoła teologiczna uważa Chrystusa za boga-człowieka, szkoła historyczna— tylko za człowieka, a najnowsza szkoła mitologiczna lub astrologiczna—tylko za boga, pojętego jako mit astralny (gwiezdny). Red.

tyczne z posłami i ministrami, łaszący się każdej sile kler katolicki wysunął pomysł „boga-robotnika“ dla przyciągnięcia do związków chrześcijańskich niezorjentowanych klasowo robotników. Prawdopodobnie tylko przez wzgląd na doświadczenie Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie mieliśmy w swoim czasie „boga-burżuja“.

Lecz „bóg-burżuj“ dla oświeconej klasy kapitalistycznej nie miałby jednak takiej siły atrakcyjnej (przyciągającej), co „bóg-robotnik“ dla rzeszy robotniczej, nie tak światłej i nie tak klasowo uświadomionej jak sfery kapitalistyczne. Dlatego po „bogu-robotniku“ kler katolicki b. wiele sobie obiecuje.

Ponieważ z bogiem wszystko zrobić można, nikogo nie zdziwiłoby już dzisiaj, gdyby papież ogłosił „miastu i światu“ (urbi et orbi), „boga-tramwajarza“, „boga-metalowca“, „boga-proletarjusza“ miast i wsi, a nawet „boga-bolszewika“ (dla Rosji). Byłoby to całkiem możliwe i logiczne, skoro się już raz wpadło na pomysł „boga-robotnika“.

Bo czemże zawód lub kierunek polityczny ma być gorszy od klasy?. Bo o co tu głównie chodzi?. Przedewszystkiem o to, aby „broń boże!“ kościoły nie opustoszały, aby nie dopuścić do stopnienia stada wierzących, aby było z kogo brać złotóweczki za t. zw. posługi religijne, aby było kogo zwoływać na kongresy eucharystyczne, odpusty, procesje, koronacje cudownych obrazów i podburzać przeciwko poszczególnym rządom, gdyby te pokusiły się o wprowadzenie jakich zmian w duchu postępowym i aby się „wierni“ nie odzwyczaili od korzystania z pośrednictwa tych, którzy się ogłosili za pełnomocników boga na ziemi, a co najważniejsza, aby się nie odzwyczaili od płacenia za to pośrednictwo. Stąd te teologiczne wyczyny z panem bogiem i to odpowiadanie na agitację przeciwników swoistą agitacją.

W tym celu, a nie w innym, papież obecny, który „tak Polskę kocha!“ przeniósł z 10 kwietnia na dzień 3 maja święto „królowej korony polskiej”, aby przypadkiem polscy katolicy nie zorjentowali się, że święta niekoniecznie muszą mieć charakter kościelny, lecz że mogą one być również świeckie, narodowe i państwowe.

Wróćmy jednak od tych rozważań ubocznych do naszego przedmiotu.

Jak wiadomo, Jezus ma być nietylko „bogiem“ ale i „człowiekiem”, choć niema na to żadnych historycznych dowodów, że taki „człowiek“ istniał. Co do „boga“ ten jest poza wszelką kontrolą rozumową i naukową.

Jezus „jako człowiek“ rodzi się z kobiety, ma ojca (choć to ojcostwo jest mocno skomplikowane), ma przodków i to według ówczesnych pojęć niebylejakich, ma braci, ma siostry (z czego teologja katolicka nie jest zbytnio zadowolona), je, pije, chodzi, śpi, naucza, wątpi i spodziewa się, jest pojmany i uwięziony, cierpi i umiera jak każdy zwykły śmiertelnik, względnie jak większość głosicieli nowych idej.

Natomiast, „jako bóg”, „robi“ całkiem inne rzeczy: jego

narodziny poprzedza cudowne zwiastowanie, znika rodzicom w dwunastym roku życia, by dyskutować z uczonymi w piśmie, chodzi po wodzie i nie tonie, uzdrawia, przemienia wodę w wino, cudownie rozmnaża chleby, przemienia się (widocznie z człowieka w boga), zmartwychwstaje, ukazuje się uczniom, wstępuje do nieba, i. t. p.

Jednem słowem: przestaje być człowiekiem, a staje się mitem, marzeniem, legendą.

Ale podobnie, jak niema czystych myśli, niema i czystych mitów, t. j. mitów któreby nic nie wyrażały. Dlatego pod przenośnią i alegorją mitu mamy zawsze przedstawione pewne konkretne fakty lub zdarzenia. Stąd Chrystus, jako bóg, czyli mit, przestawszy być człowiekiem i wyzbywszy się cech ludzkich, nie stał się czystą ideją, czyli niczem, lecz nadal żył w wyobraźni swoich wyznawców; żył, jako pewien konkret, podobnie jak żyli inni bogowie i bohaterowie mityczni przed nim w wyobraźni swoich wyznawców i czcicieli.

Żył więc nadal życiem innem, napoły niezrozumiałem i fantastycznem. Stąd życia tego nie mogli zrozumieć nawet najwięksi jego z wolennicy, czyli „ojcowie kościoła". I choć im się to wszystko, co dotyczyło strony boskiej Jezusa-człowieka, wydawało niepojęte, niezgodne z rozumem, czyli absuldarne, wierzyli mimo to w tę dziwną i anormalną formę bytowania swego bóstwa, niby w całkiem zwykłą i zrozumiałą. I aby zagłuszyć w sobie ów ogrom sprzeczności, nasuwających się przy rozważaniu takich np: „tajemnic", jak zmartwychwstanie, lub wniebowstąpienie, krzyczeli z pasją obłąkańców, doprowadzonych do rozpaczy: „Credo quia absurdum!" (wierzę, pomimo, że jest niedorzeczne i „Credo quia ineptum!" wierzę, pomimo, że jest niemożliwe!) — (Tertuljan).

Dla nadania bogu-Jezusowi po śmierci pozorów życia, przyszła w pomoc teologji chrześcijańskiej o wiele starsza od Jezusa tradycja teomorficzna (bogokształtna); przyszedł saboizm asyrjo—babiloński, przyszedł kult ciał niebieskich, przyszły mity astralne.

I trzeba było czekać dwadzieścia wieków, aby spółczesne religjoznawstwo mogło wyjaśnić niepojęte dla młodszych ojców kościoła tradycje astralne w boskości Jezusa. Dziś Augustyn, czy Tertuljan nie potrzebowaliby już wołać z rozpaczą: credo quia absurdum, gdyż ich „mistrz" istotnie wstąpił „na niebo", zamieszkał wśród gwiezdnych niebian, czyli gwiazdozbiorów i żyje tam nietylko życie legendy, lecz raz jako słońce, raz jako księżyc, a w innych znów okolicznościach jako ten lub ów z gwiazdozbiorów.

Jezus, jako bóg, jest tedy ostatnim mitem astralnym. Gdyby się dziś tworzyła jaka nowa religja jużby zapewne nie była tak obfita w elementy gwiezdne, jak religje dawne, albowiem tradycja posługiwania się obrazem nieba przy tworzeniu mitów przerwała się mniej więcej w drugim wieku naszej ery. Dziś

niebem zajmują się tylko astronomowie, teologowie zaś przystosowują swego boga do bieżących konjunktur politycznych, stabilizują sobie (ustalają) grunt pod nogami, czyli organizują fikcję, ciemnotę, sprzedają odpusty i parcelują raj pomiędzy wiernych, o wiele łatwiej i prędzej, niż niejedno Ministerjum Reform Rolnych majątki obszarnicze. A ludek wierzący? ten jest w tem wszystkiem tylko „bogu ducha winien” i nic go te subtelności nie obchodzą. Ma dogmat, ma nałóg dopełniania pewnych praktyk religijnych, wkorzeniony dostatecznie w jego zwyczaj i obyczaj przez tradycję i wychowanie i to mu wystarcza.*)

Tyle co do czystych idej i nieczystych zamiarów.

Celowości już dziś żaden przyrodnik nie uznaje. Celowość byłaby tylko wówczas zrozumiała, gdyby świat istotnie był „stworzony”, jak chce biblja, przez inteligentną istotę z planem i celem wytkniętym zgóry. W przyrodzie zaś żadnych śladów celowości nie znajdujemy. (Zob. Ad. Mahrburga „Pisma filozoficzne“ tom I). Wogóle nauka unika wszystkiego, co trąci antropomorfizmem (cechami ludzkiemi). Nawet pojęcie przyczynowości („przyczyna“, „skutek”, „cel“), jako mające cechy „ludzkie” zostało od pewnego czasu zastąpione innemi określeniami: następstwem, kolejnością, zależnością zjawisk i t. p.

Również i wolność woli jest tylko złudzeniem. Złudzenie to zostało podniesione przez chrześcijaństwo do wysokości dogmatu, czyli do niepodlegającego zakwestjonowaniu pewnika, choć jednym z pierwszych, który na to zwrócił uwagę, był dominikanin Hieronim Savonarola, spalony na stosie 1498 r. Dogmat ten był potrzebny kościołowi dla ratowania wszechmocności dobrego i sprawiedliwego boga, który pozwala na istnienie zła na świecie. Dogmat o wolnej woli przerzuca całą odpowiedzialność na człowieka, choć wiadomo, że sprawcą zła jest nietylko człowiek: czynią je również zwierzęta, wulkany, trzęsienia ziemi, pożary, powodzie, cyklony, czyli sama natura, pomimo, że kościół odmawie jej wolnej woli.

Wolności woli nie uznają również i sądy, gdy przy ocenie winy oskarżonego, biorą pod uwagę i okoliczności, w jakich dane przestępstwo zostało spełnione. Wolności woli t. j. okoliczności, które mogły zmusić podsądnego do popełnienia występnego czynu, (np. morderstwo w uniesieniu lub stanie nietrzeźwym) nie uznaje również i sam kościół, który uważa, że mocą magicznego wpływu modlitwy można zmusić samego boga do zrobienia nam czegoś, na czem nam zależy, albo też skłonić tegoż boga do takiego pokierowania wolą innych ludzi, aby

---

*) Ze wszystkich ksiąg kanonicznych najwięcej mitów astralnych zawiera „Objawienie Jana“ (Apokalipsa), ale pełno ich jest i w ewangeljach np. (Łukasza), a nawet w biblji. Zob. A. Niemojewskiego: „Bóg-Jezus“, „Biblja a gwiazdy“, „Polskie niebo“, W. Stena, „Sapere ausuris“, Asté „Trynitaryzm chrześcijański“, W. Drewsa „Christusmythe“, „Petrus legende“, Morozowa „Odkrowienje w grozie i burie“. (Odkrycie w grozie i burzy).

ci wyświadczyli nam jakąś potrzebną w danej chwili przysługę. Skoro więc uznaje się przymus ludzkiej woli, choćby nawet mocą wpływów nadprzyrodzonych, nie może już być mowy o jej wolności. Przymus bowiem wyłącza wolność. Zob. pracę: „Art. Schopenhauera" „O Wolności Woli" Warszawa, 1908. i Dr. Wł. Biegańskiego „Etyka ogólna" Warsz. 1918.

O niemożności poznania istoty świata pozwolę sobie zacytować doskonałe określenie sławnego francuskiego matematyka, Henryka Poincaré: „Nic wogóle nie zdoła nas zapoznać z istotą świata, jego powstaniem i pochodzeniem, i gdyby nawet jaki bóg znał istotę rzeczy, nie znalazłby słów dla jej określenia. Nietylko nie moglibyśmy odgadnąć odpowiedzi, lecz gdyby nam jej udzielono, nie moglibyśmy jej zrozumieć". A dlaczego? bo nasza mowa i nasze myśli operują pojęciami o pewnej konkretnej treści. Mamy tu jeszcze jeden przykład więcej, że czystego myślenia niema i być nie może. Na to trzebaby zmienić lub wyposażyć nasz mózg w całkiem inne własności. A narazie nic o tem nie słychać. Musimy więc pozostać przy takim, jaki mamy. A nawet tego, który mamy, nie wykorzystaliśmy jeszcze całkowicie. Bo gdyby ludzie rządzili się rozumem, zastanowieniem, poczuciem tolerancji i sprawiedliwości, nie trzeba byłoby wydawać pism, poświęconych „naprawie rzeczypospolitej"*), jakim jest „Wolnomyśliciel Polski", walczący o prawo do wolnej myśli, do wolnej wiedzy, do wolności sumienia i o wolnego, nowoczesnego człowieka w Polsce.

Henryk Wroński

W obronie logiki

Otrzymaliśmy w redakcji odezwę, protestującą przeciwko nietolerancyjności watykańskich chrześcijan w stosunku do innych sekt chrześcijańskich, a specjalnie przeciwko ekscesom lwowskim i poznańskim.

Odezwa naogół napisana jest ładnie i rozsądnie; są tam jednak pewne punkty, których nie chcielibyśmy pominąć milczeniem, a to z dwuch powodów: po pierwsze—z powodu niektórych wyrażeń, które nas rażą, jako bezwyznaniowców i wolnomyślicieli, a po drugie—z powodu podpisów, położonych pod odezwą.

Zacznijmy od punktu pierwszego. Odezwa głosi: „Stwier-

*) Tytuł „O Naprawie Rzeczypospolitej" nosi znana w dziejach polskiej literatury politycznej praca Andrzeja Frycza—Modrzewskiego (1503—1572), wydała po łacinie w r. 1551 w Krakowie (w 3-ch. księgach) całość (w 5-ciu księgach) wyszła w 1555 r. w Bazylei. Była ona tłumaczona na obce języki. Modrzewski był zwolennikiem protestantyzmu i domagał się nietylko praw równych dla wszystkich, reformy wychowania i armji, ale i reformy kościoła (kościoła narodowego, zniesienia celibatu i t. d.)

dzamy, że wszelki czyn, szkodzący bliźniemu, że uczucie samo niechęci wyznanionej są z gruntu niezgodne z czystą nauką Jezusa Chrystusa.

„Niechże te ostatnie wydarzenia otworzą oczy chrześcijanom na ponoszącą się zdradę ideałów Chrystusa, dokonywaną przez jego formalnych wyznawców, — na zaprzaństwo Jego świętej ewangelji, głoszącej pokój, łagodność, przebaczenie i zwycięstwo przez ofiarę, nie przemoc“

Niewiem, co autorzy „Odezwy“ nazywają czystą nauką Jezusa Chrystusa. Bo myśmy przecie nie otrzymali żadnej nauki bezpośrednio od Chrystusa, który wskazań swoich nie spisywał. Mamy tylko opowiadania o jego życiu i podania o jego naukach, zawarte w ewangeljach, i rozwijane w dalszym ciągu w listach apostolskich oraz w dziełach ojców kościoła i orzeczeniach synodów.

Nie wolno zapominać, że ewangelij było kilkanaście, z których tylko cztery zostały uznane za prawdziwe, reszta zaś—za apokryfy (fałszerstwa). Wybór ten został zrobiony przez ludzi omylnych, a nie przez samego Chrystusa, możliwe więc jest, że któraś z ewangelij „apokryficznych“ jest prawdziwa, i naodwrót. Te zaś cztery „uznane“ ewangelje są również w tylu miejscach ze sobą niezgodne, i w tylu wypadkach między sobą wręcz sprzeczne, że byłoby obrazą dla ducha świętego twierdzenie, że wszystkie one zostały poprostu podyktowane przez tegoż samego ducha, który przecież nie mógłby sam sobie przeczyć. A zatem na ewangelje należy patrzeć chyba tylko, jako na opowiadania ludzi, którzy spisywali zasłyszane dzieje, ale jako ludzie — też mogli się mylić.

To samo tyczy się wszystkich innych ksiąg, a jeśli chodzi o orzeczenia soborów i synodów, to wszak sami autorzy „Odezwy“ niektóre z nich uznają, a niektóre znów odrzucają, a więc nie zgadzają się na to, że treść ich jest pochodzenia boskiego

Skądże więc mogą mieć pewność, jaka jest „czysta nauka Jezusa Chrystusa”?

Wszak i kościół watykański wyprowadza z tej samej ewangelji, w czterech niezgodnych z sobą redakcjach, swe prawo o supremacji biskupstwa rzymskiego nad innemi, i swój dogmat o nieomylności papieża. Inni chrześcijanie odmniennie interpretują odnośne wersety ewangelji, ale to już przecież są ludzkie komentarze, a nie niezłomne boskie prawdy. Bo jeśliby była jakaś bezwględnie pewna, czysta boska nauka, to niktby jej nie mógł przeczyć, niktby się nie odważył fałszywie jej komentować, tak jak nikt nie śmie przeczyć, że suma kątów w trójkącie równa się dwum prostym kątom, albo że kwadrat przeciwprostokątnej równa się sumie kwadratów prostokątnych.

Jeśli zaś nie możemy mieć pewności, co jest „czystą nauką Chrystusa, to nie wolno nam osądzać też, czy jakiś czyn

jest z tą nauką zgodny, czy nie. Tak też jest w rzeczywistości: każdy może sobie znaleść w ewangeljach werset, który usprawiedliwi jego postępowanie: np. prześladowanie wszelkich sekciarzy jest najzupełniej wytłumaczone przez Mateusza, który podaje, że Chrystus nauczał:

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.—Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone“ (Mat. VII. 15. 19)

Prawda, że autorzy „Odezwy“ uważają watykańczyków za „fałszywych proroków“, ale zato rzymscy katolicy znów ich chrzczą tem mianem, a kto rozsądzi, która strona ma rację? Ja się tam nie podejmę tego, i innym nie radzę brać na siebie roli sędziów, szczególniej chrześcijanom nie wolno tego czynić, boć Jezus powiedział: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“. (Mat. VII. 1)

Również nie radziłbym autorom „Odezwy“ twierdzić z całą pewnością, że ewangelje głoszą pokój, łagodność, przebaczenie i t. d. Są, co prawda, i takie wersety, ale są też i inne, niezmiernie dalekie od pobłażliwości:

„Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz“. (Mat. X. 34) A św. Łukasz dodaje jeszcze ogień i rozłączenie (Łuk. XII 49. 51)

A ileż gróżb zawierają ewangelje? Ile razy mówi się o ogniu piekielnym? O płaczu i zgrzytaniu zębów?

Naturalnie—dla grzeszników! Ale kto jest grzesznikiem, a kto nim jest? Wy chcecie o tem sądzić? Wbrew zakazowi Chrystusa? A cóż innego robi Watykan? Jeżeli wam wolno, to i im wolno, a jeżeli im odmawiacie, i słusznie, tego prawa, to przedewszystkiem nie uzurpujcie go sobie.

Wolno wam tylko robić tak, jak my robimy: stwierdzamy, że wolność należy się wszystkim ludziom bez wyjątku, że moralność jest umową społeczną, obowiązującą wszystkich jednakowo, a „czysta prawda“—to pojęcie dla nas śmiertelnych istot, zupełnie nieosiągalne. Gorze temu, kto uwierzy, że ją posiadł: w tej samej chwili stał się fanatykiem.

Jeżeli te uwagi pozwalamy sobie czynić pod adresem autorów „Odezwy“ to dlatego, że proszą oni o przedruk wszystkie pisma szczerze religijne, etycznie nastrojone i postępowe; do dwuch ostatnich epitetów chętnie się przyznajemy, chociażby dlatego, że nie mają one żadnego znaczenia, boć i „Polak-Katolik“ i „Dzwonek Częstochowski“ (jeśli jeszcze wychodzi) też uważają siebie za pisma etycznie nastrojone i stanowczo postępowe.

A teraz przejdźmy do punktu drugiego: kto tę odezwę podpisał: A więc:

W imieniu Kościoła Narodowego — Ks. M. Piechociński

W imieniu Kościoła Metodystycznego Bkp. F. S. Woodard.

W imieniu Stow. Badaczy pisma Świętego — ob. Cz. Kasprzykowski.

W imieniu Reform. Zboru Adwentystów dnia 7-go—ob. St. Spychała.

W imieniu Wolnorelig. Zboru Agape, zjednoczonego ze Zb. Duchownych Chrześcijan — ob. Marjan Lubecki.

Pierwsze cztery podpisy są najzupełniej w porządku. Są to przedstawiciele sekt chrześcijańskich, mniej lub więcej dziwacznych, opierających swą rację bytu na takiem lub innem komentowaniu rozmaitych wersetów starego lub nowego testamentu. Ci ludzie wierzą, że biblja jest księgą świętą, że ewangelje były podyktowane przez ducha świętego, że każde słówko tych kilkudziesięciu książek lub zeszytów ma swoje głębokie znaczenie i zawiera nieśmiertelną prawdę. Możnaby najwyżej wyrazić zdziwienie, dlaczego podpisów swych pod wspólną odezwą nie położyli baptyści, marjawici, ewangeliczni chrześcijanie, kwakrzy i t. d.

Ale co nas musi uderzyć, to podpis ob. Marjana Lubeckiego. Przyjaciele nasi znają to nazwisko. Ob. Lubecki był jednym z założycieli Stow. Wolnomyślicieli Polskich, był nawet członkiem Zarządu Głównego tegoż stowarzyszenia przez lat kilka, był jednym z najgorliwszych współpracowników „Myśli Wolnej“, gdzie stale umieszczał swe prace z dziedziny religjoznawstwa, stojąc zawsze na stanowisku bezwyznaniowca i wolnomyśliciela, z odcieniem mistycyzmu. Kilka lat temu założył związek pod nazwą: „Wspólnota Twórczości“, mający na celu szerzenia wśród członków swych uczucia braterstwa i moralności, niezależnej od wszelkich kanonów kościelnych.

I nagle tenże ob. Lubecki podpisuje za zbór „Agape“, w dodatku zjednoczony ze zborem Duchownych Chrześcijan!

Nie znamy dokładnie kanonów ani dogmatów obydwu zjednoczonych zborów. Nie wiemy, czy Agape-uczta ma być tylko jakimś symbolem duchowego obcowania, czy też magicznym środkiem wchłaniania w siebie ducha bożego wraz z ziemskim pokarmem, w rodzaju zjadania zwierząt totemicznych, nie wiemy też, czy Duchowni Chrześcijanie są tylko chrześcijanami z ducha, a z ciała mogą być poganami, lub nawet żydami, — wiemy tylko jedno: ob. Lubecki stanął na czele zboru wyznaniowego, a więc został czemś w rodzaju księdza, rabina czy szamana.

Przykłady takich nawróceń, mniej lub więcej nagłych, nie są zbyt rzadkie, zdarzają się także skoki z lewa na prawo, lub z prawa na lewo, czego też mieliśmy przykład w innym znów członku Zarządu Głównego naszego dawnego stowarzyszenia. Sam więc fakt nas nie dziwi. Jeśli o nim wzmiankujemy, to jedynie dla skonstatowania, że ob. Lubecki, którego nazwisko pod religijną odezwą mogłoby któregoś z naszych członków w błąd wprowadzić, zmienił swoje

przekonania, i jako kierownik zboru chrześcijańsko-wyznaniowego nie jest już ani bezwyznaniowcem, ani wolnomyślicielem.

Piszący te słowa, jako niegdyś najbardziej zbliżony duchem i poglądami do ob. Lubeckiego, pozwala sobie wyrazić żal, że tak głęboki i bystry umysł pozwolił zapanować nad sobą zbyt wygórowanej ambicji, i z szerokich szlaków wolnej myśli zepchnąć się na wygodniejszą, — ale jakże wąską ścieżkę życia zborowo-wyznaniowego.

Józef Landau

Pierwsza uroczystość narodowa w Polsce o charakterze świeckim

Odbyła się ona w dn. 30 czerwca r. b. w Tarnowie z okazji sprowadzenia do kraju z inicjatywy marsz. Piłsudskiego prochów gen. Józefa Bema (ur. w 1791 r. w Tarnowie, zm. 1850 w Aleppo w Syrji), generała artylerji w r. 1831, naczelnego wodza powstania węgierskiego w r. 1848 i dowódcy wojsk tureckich w wojnie z Arabami — i złożenia ich w rodzinnem mieście w specjalnym sarkofagu.

Hołd tedy, oddany prochom gen. Bema przez rząd i społeczeństwo polskie, był jednocześnie hołdem trzech państw: Turcji, Węgier i Polski. *)

Ta podniosła uroczystość odbyła się na szczęście bez udziału specjalistów od pokropków i zadusznego beczenia. A stało się to dlatego, że Bem po upadku powstania węgierskiego (miał przeciwko sobie austrjaków i moskali), wyemigrował do Turcji, gdzie przyjął islam i zmarł jako muzułmanin. Zostawszy dowódcą wyprawy tureckiej przeciwko Arabom, przybrał nazwisko Amurata-Paszy.

Słowacki nazwał wprawdzie kler katolicki „zgubą Polski“ i „zjadliwem robactwem“, i całe życie czuł do niego szczerą narodową pogardę, ale formalnie z kościoła nie wystąpił. Zresztą stan bezwyznaniowy nie był wówczas jeszcze prawnie dozwolony i nikomu nie przychodziła do głowy tego rodzaju forma zrywania z narzuconem w dzieciństwie wyznaniem. Nic tedy dziwnego, że przy sprowadzeniu prochów Słowackiego do Polski roiło się od „zjadliwego robactwa.“ A roiło się to robactwo bynajmniej nie z własnego popędu i nie z bezinteresownej troski o zbawienie duszy autora „Kordjanu“ i „Beniowskiego“. Zapłacono mu, więc... było b. uroczyście.

Bem natomiast ani nie wyrażał na piśmie swej opinji o klerze rzymskim, choć pisał wiele: po polsku, po niemiec-

*) Węgrzy już przedtem, bo w r. 1880, w 30 rocznicę śmierci, postawili Bemowi pomnik. Polska dopiero teraz wywiązała się ze swego długu wobec jego pamięci. Red.

ku i po francusku, ani nie napiętnował w druku, jak Słowacki, „patrjotycznego czynu“ papieża Grzegorza XVI, który przeklął powstanie listopadowe, lecz poprostu odwrócił się tyłem od głosicieli przewrotnego hasła: „katolicyzm a polskość to jedno“ i wolał „przystać“ do „niewiernych i plugawych“ Turków, którzy do końca nie uznali rozbiorów Polski, niż pozostać nadal katolikiem i jako polak być całe życie wrogiem samego siebie. Mając do wyboru pomiędzy katolicyzmem a polskością, wybrał to ostatnie. Zrobił to z taką samą szybką decyzją, z jaką pod Ostrołęką (w maju 1831 r.) kazał podjechać w krytycznym momencie całej polskiej artylerji na odległość karabinowego strzału pod szeregi Dybicza i siec je granatami, rozrywającemi się tuż po wystrzale.

Jak wówczas uratował armję polską od ostatecznej klęski na którą naraził ją wódz naczelny Skrzynecki, pieczeniarz, niedołęga, próżniak i dojutrek (kunktator), niedorosły do zadań naczelnego wodza armji rewolucyjnej, ale za to b. dobry i pobożny katolik, tak i teraz uratował dobre imię polaka od hańby dalszego kumania się z antinarodowym i antipolskim katolicyzmem.

Z tych „formalnych względów“ nie wypadało klerowi rzymskiemu wziąć udziału w oddaniu hołdu prochom bohatera z pod Ostrołęki, na czem tylko zyskał i skarb Państwa i podniosłość całej uroczystości o charakterze świeckim i czysto polskim.

Zamiast kościelnych dzwonów biły nad trumną pogromcy wojsk moskiewskich i austrjackich działa wyzwolonej (politycznie!) ojczyzny; zamiast „krześcijańskiego pokropku“, padało raz po raz na jego trumnę uwielbienie wielotysiącznych rzesz; zamiast czarnej chorągwi z kościotrupami i piekielnemi torturami, szumiały mu sztandary trzech zbratanych jego trudem narodów, a zamiast cudzoziemskiego „requiescat“ i „Salve regina“, śpiewano mu szopenowskiego poloneza (as-dur) i grano narodowe hymny i pobudki. Czyż to nie herezja? czyż to nie bluźnierstwo?

Wściekłość i oburzenie zawsze skorych do sowicie zapłaconych posług religijnych ajentów czwartego zaboru były tak olbrzymie (nic nie zarobili!), że, jak donosi jeden z naszych czytelników, w czasie, gdy kondukt z prochami rycerza-tułacza przechodził koło wylęgarni bakcylów średniowiecznego fanatyzmu, czyli seminarjum „duchownego“, pozamykano manifestacyjnie wszystkie okna, aby do jego wnętrza nie przedarł się przypadkiem choć jeden odgłos tego bluźnierczo-pogańskiego sabbatu. Zaciskano tylko „patrjotyczne“ pięście i żałowano w duszy: czemu to nie pogrzeb pierwszego lepszego „narodowca“ (członka kościoła narodowego), bo by całą tę podłą antykatolicką zgraję roznieśli na korporanckich pałkach „Rycerze Niepokalanej“.

Oby takich świeckich manifestacyj było w Polsce jak najwięcej!

W. Rulikowski

KRONIKA

PRZEOR KARCIARZ

W pierwszych dniach lipca r. b. odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru przeor jednego z klasztorów na Górnym Śląsku z powodu przegrania w karty pieniędzy klasztornych.

W CIEMNOGRODZIE

Duszpasterzem djecezji łomżyńskiej jest, jak czytelnikom naszym wiadomo, ks. biskup Łukomski, znany jako autor „listów pasterskich“, z których zasłużoną sławą cieszył się zwłaszcza list, wydany po wyborach, a wyklinający socjałów, wyzwoleńców i t. p. masonów i komunistów.

Posłem z Łomży jest tow. dr. Czarnecki, człowiek światły i kulturalny, który w wystąpieniach swych w sejmie, na zgromadzeniach publicznych i w prasie socjalistycznej ostro zwalczał zachłanność kleru. Rzecz prosta, że biskup Łukomski działalności takiej nie pochwala i jej nie błogosławi, czem najmniej się przejmuje tow. dr. Czarnecki.

Świeżo wyrazem walki między biskupem a posłem był obchód uroczystości 3-go Maja.

Starosta łomżyński, stojący na czele komitetu obchodu, zaprosił tow. Czarneckiego do wygłoszenia na akademji okolicznościowego przemówienia.

Biskup Łukomski, skoro się o tem dowiedział, z komitetu manifestacyjnie ustąpił.

Zmartwiło to bardzo różnych ciemnogrodzian, skupionych w stow. mężów katolickich, bractwie dobrej śmierci etc., ruszyli tedy do biskupa z zapewnieniem o wierności kościołowi świętemu — matce naszej. Biskup, także a jakże, przyjął wiernych baranów z rozczuleniem, wygłosił dłuższe przemówienie, że niby kochajmy się, trzymajmy się, nie dajmy się, a na zakończenie wyraził żal, że władze tolerują takich bezbożników, jak poseł Czarnecki i zamiast palić ich na stosie, zapraszają jeszcze, o zgrozo, do wygłaszania przemówień na 3 Maja.

Przypuszczamy, że ojcowskie serce zacnego kapłana doznało dużej pociechy, skoro wiadomem się stało iż dnia 4 maja roku pańskiego 1929 Prezydent Rzeczypospolitej dokonał w Warszawskiej Zachęcie otwarcia wystawy reprezentacyjnej malarzy francuskich i że przy uroczystości tej asystowali, po za rozlicznymi dygnitarzami, kardynał Kakowski i biskup Gall.

Choć rozmieszczone na ścianach golasy niechybnie wywołały świeckie myśli obu dostojnikom i nie przyczyniły się zapewnie do ścisłego przestrzegania przez nich celibatu, to jednak i kardynał i biskup musieli być, bo jakże bez nich mogłoby się odbyć otwarcie?

Więc, że tam jakiś starosta łomżyński zaprosił bezbożnego socjała do wygłoszenia mowy, — furda, księże biskupie.

Grunt, że w Zachęcie biskupi z dygnitarzami podziwiali — nagie francuskie modelki.

Boruta

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa Pańska 4.